Katarzyna Bonda: Nikt nie będzie mówił jak mam żyć, jak mam pisać

Lidia Cichocka
cichocka@echodnia.eu

Ludzie

O początkach swojej pisarskiej kariery, ostatniej książce, która właśnie się ukazała, a także najbliższych świętach mówi królowa polskiego kryminału, Katarzyna Bonda.

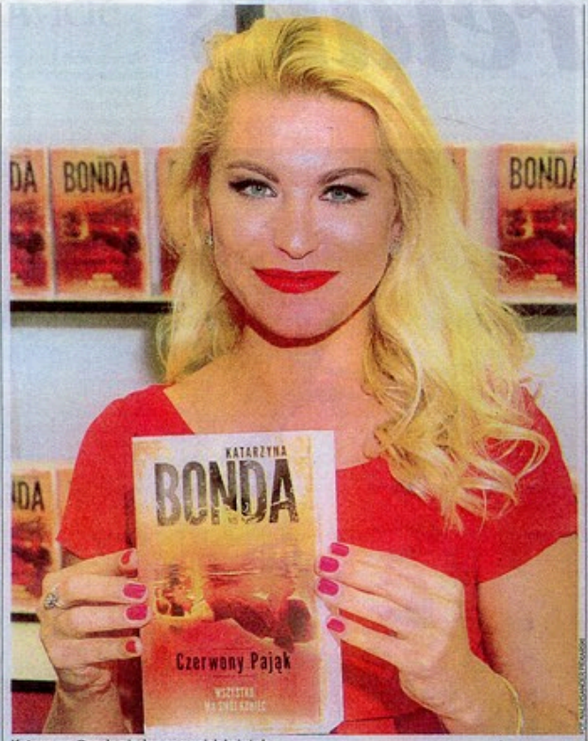

Katarzyna Bonda z jedną ze swoich książek.

Po raz pierwszy jest pani w Kielcach...

To zasługa Ani Żmudzińskiej, która namówiła mnie na tę wizytę. Trasę promocyjną książki „Miłość leczy rany" mam zaplanowaną dopiero w przyszłym roku, ale pani Ani nie mogłam odmówić.

Cieszymy się bardzo, to piękny prezent przed świętami razem z najnowszą pani książką.

„Miłość leczy rany", to pierwszy tom trylogii, której bohaterami będą przestępcy. Drugi to „Miłość czyni dobrym" a trzeci „Miłość pokonuje śmierć". Odeszłam już od policjantów, profilerów. Mam nadzieję, że ten mój rodzaj opowiadania spodoba się. Bo ja nie piszę kryminałów, to powieści kryminalne.

Sensacja, kryminał to dzisiaj bardzo popularny gatunek, ale panią mimo tytułu królowej kryminałów, ciężko do niego wpasować.

Kiedy zaczynałam pisać, na pierwszym festiwalu kryminalnym zorganizowanym w jakiejś piwnicy w Krakowie, można nas było policzyć na palcach dwóch rąk. A kiedy powiedziałam mamie co napisałam usłyszałam: To już nie możesz napisać niczego normalnego? Na szczęście uznawała, że każda kolejna moja książka jest lepsza, ale to też pokazuje jaki kiedyś był stosunek do kryminałów. Minęło kilkanaście lat, dzisiaj w Polsce wychodzi bardzo dużo tytułów różnych autorów. To zasługa także czytelników, którzy mieli dosyć tłumaczeń z zachodu. Ja nie trzymam się żadnych prawideł ani szablonów. Mówiłam i powtarzam, że w życiu trzeba przede wszystkim mieć wolność. Nikt mi nie będzie mówił w jaki sposób mam żyć, jak mam pisać. To historia, którą chcę opowiedzieć wybiera formę. Jeśli znajduję ciekawy rodzaj opowieści a wszystkie biorą się z rzeczywistości, to ją przetwarzam. I nie ma znaczenia czy to rzecz zasłyszana od kogoś, czy z kroniki policyjnej, liczy się poziom przetworzenia i zrobienia z historii dokumentalnej mitu. Bo czytelnik musi przeżywać emocje i nie ma znaczenia czy to jest powieść Agaty Christie, bardzo krótka, w której postaci są jak pionki do gry, czy jest to powieść psychologiczna na pograniczu literatury pięknej i sensacji.

Pani swoje powieści bardzo dokładnie dokumentuje.

Zawsze jadę na miejsce, gdzie toczy się akcja, chodzę ulicami, rozmawiam z ludźmi. Na początku znajomi pukali się w czoło, wydawca pytał: Czy pani nie ma wyobraźni? Ale to zaprocentowało i procentuje na poziomie emocjonalnym. Ja tych danych potrzebuję, by poczuć pewne sytuacje i by przekazać je czytelnikowi. I tak właśnie jest z tą książką „Miłość leczy rany", ona jest zbudowana na prawdziwej historii. Jej protopłaści istnieją, byli niedawno na spotkaniu w Warszawie i powiem szczerze: Unkas jest zabójcą, z kałasznikowa zastrzelił kilka osób. Jest człowiekiem o wielkim harcie ducha, joginem, znachorem a Ania - Polką, absolutnie zorganizowaną kobietą. Oni się zakochali w sobie. On miał dwa wyroki śmierci. Motywu zbrodni nie powiem, reszty książki też nie, bo może ją ktoś chce przeczytać, ale... Ja widziałam się z nimi trzy razy w życiu i muszę stwierdzić, że jest coś niesamowitego w tej mojej robocie. Mam poczucie, że mogę zrobić coś dobrego. Unkas napisał, że płakał jak czytał tę książkę, powiedział, że jest dla niego rehabilitacją. Na mojej stronie można przeczytać list otwarty od niego. W takich sytuacjach czuję, że opowiadanie historii ma absolutnie sens, opowieść trafia do waszych serc a dla bohaterów jest oczyszczająca. W kryminałach, które napisałam doświadczam tego typu rzeczy.

Chociaż zaczynało się od profilerów pomagających typować zabójców.

Z profilerem zetknęłam się jako dziennikarka. Pisałam kryminalne reportaże, relacjonowałam procesy sądowe, byłam bardzo waleczna, zbuntowana. Chodziłam w bojówkach, wysokich butach, wyglądałam zupełnie inaczej niż dzisiaj. Pamiętam, że opisywałam sprawę zabójstwa sprzedawczyni, bezsensownego, dla paru groszy. Ktoś wszedł do sklepu, zabił ją i zniknął. Nie było motywu, śladów. Policja nie miała tropu, ale po jakimś czasie znalazła mordercę, który jak się okazało, zabił więcej kobiet. Musiałam się dowiedzieć jak do tego doszło. Z trudem, ale wydobyłam: w namierzeniu go pomógł policyjny profiler. Udało mi się, mimo tajności jego pracy, dotrzeć do niego. Domyślam się, że z tym swoim wyglądem zrobiłam na nim wrażenie. Nasza pierwsza rozmowa zmiast pół godziny trwała kilka godzin. To było fascynujące - możliwości jaka ta dziedzina nauki dawała policji. Bardzo chciałam o tym napisać, ale by dostać zgodę na rozmowę do gazety mój naczleny z „Newsweeka" musiał wystąpić ze specjalnym pismem. Artykuł się ukazał popularyzując pracę profilera, mój bohater mógł wyjść z ukrycia. Wtedy też powstał pomysł na książkę, której głównym bohaterem będzie profiler. I mój bohater psycholog policyjny Hubert Meyer ma trochę cech oryginalnego Bogdana Lacha. Ale Bogdan to taki facet, co smaży konfitury, pomaga w domu. Prawdziwy macho. Trochę go przepraszałam za te wszystkie złe cechy Meyera, ale on wyznał, że chciałby taki być. A potem razem z Bogdanem Lachem napisaliśmy kolejną, rodzaj samouczka „Zbrodnia niedoskonała", by każdy zrozumiał . Dla mnie zdumiewające jest to z jakich powodów giną ludzie, jak błahe potrafiąone być.

W „Okularniku" pojawiają się natomiast wątki biograficzne, które także dla pani były zaskoczeniem?

Szukając tematów wybieram je bardzo starannie. Dużo czasu zajmuje mi zbieranie materiałów. Kiedy jadę w teren, spotykam się ludźmi a to bardzo cenne spotkania, to mnie ubogaca, zmienia jako człowieka. Wszystkie te trudności, których nienawidzę, bo jestem leniem z natury, pokonuję, bo przychodzą do mnie niesamowite historie domagające się opowiedzenia. Tak było z „Okularnikiem". Pochodzę z Hajnówki, jeździłam do domu a przy okazji odbywałam spotkania autorskie, chociaż tego nie lub ię. Na sali siedzą dawne nauczycielki, sąsiadki. Nie jest to kom fortowe, ale ulegałam mamie. W czasie jednej z wizyt w bibliotece w Domu Kultury Leśnik, usłyszałam: pani się wstydzi, że jest z Hajnówki. Akcja pani książek a to w Gdańsku, a to w Białymstoku, Katowicach a Hajnówka też jest piękne miasto. No dobrze, ale ja piszę kryminały, w nich dużo trupów mówię a sala: To świetnie i tylko jeden pan dodaje: Ale ten zły będzie przyjezdny.Ostatecznie powstały dwie wersje „Okularnika", po mojej śmierci ta niewydana pójdzie do muzeum historii literatury. Pojechałam do Hajnówki gdzie dorastałam, bo chociaż urodziłam się w Białymstoku to całe dzieciństwo i młodość spędziłam w Hajnówce. Starałam się powstrzymać mamę przed ingerowaniem w to, co robię, ale ciągle się na nią natykałam. Zamieszkałam w hotelu by odciąć się od opiekuńczości mamy i móc zbierać materiał. Chciałam nabrać dystansu do tej sielankowości. Udało sie i wreszcie zaczęłam widzieć Hajnówkę jako obce miasto. Rozmawiałam, układałam sobie akcję, widziałm gdzie będą leżeć ciała i nagle natrafiłam na historię pogromu. Miałam spore doświadczenie w wyłapywaniu takich sygnałów: ktoś ucina rozmowę, tu nie dopowiada, zmienia temat. To oczywiste, że zaczęłam, ze zaczęłam go drążyć. Bo ja mimo że tam mieszkałam nie wiedziałam kim był Bury, co to za postać, jakie są jego dokonania. I nawet wtedy, po latach nikt nie chciał ze mną o tym mówić. To wszystko jest w „Okularniku" i w posłowiu do nego. Wiem, ze to kryminał, ale jest w nim ten bardzo mocny element historyczny - pogromu wsi białoruskich na Podlasiu (w jednym z nich zamordowano babcię K. Bondy - przyp.red.). Ten temat ciągle był tabu. Dopiero rok później, po publikacji mojej książki zaczął się dym. „Okularnika" używano kłócąc się ze sobą, zapraszano mnie na debaty. Zawsze odmawiałam, bo nie jest moją rolą opowiadanie się po którejś ze stron, ale opowiedzenie historii. Pamiętam do dziś jak siedziałam w Białymstoku i czytałam akta, były wstrząsające. Nie rozumiałam dlaczego nikt o tym nie opowiedział i musiałam to zrobić dopiero ja i nie miało znaczenia, że to powieść kryminalna. Na początku krytyka się rzuciła na mnie, nikt nie traktował tego poważnie, dopiero rok później odbył się rodzaj dyskusji wywołanej także innymi wydarzeniami. Pytano mnie czy ja to przewidywałam. Nie, ja poszłam za konkretną historią. A książka była najlepiej sprzedającą się książką w 2015 roku. I miała niezwykły odzew, otrzymywałam mnóstwo wiadomości od osób o różnych poglądach.

Bez hejtu?

Dziękowano mi. Nawet chłopak o bardzo prawicowych poglądach dziękował za to, co napisałam o Rajsie. Powieść pozwala na pokazanie bardzo różnych perspektyw, wielu oczu które patrzą. Takich możliwości nie ma ani teatr, ani film a nawet książka historyczna, bo ona musi się trzymać faktów, tego, co udowodniono. A w powieści jest możliwość pokazania ludzi, ludzkiego losu. Mnie interesują sytuacje, które są konsekwencją zbrodni. Nie wiem czy to jest dobrze, czy to się czytelnikom spodoba. Jeśli nie, biorę to na klatkę, bo wiem, że dałam z siebie wszystko i tak jest z każdą książką.

Czy rozważała pani napisanie książki razem z kimś?

Nie, nie wyobrażam tego sobie. Z Bogdanem Lachem pracowaliśmy: on opowiadał a ja zapisywałam. Ale jak pisać z kims? Ja jestem za bardzo niepodległa by oddać kontrolę. To także kwestia tempa. Pamiętam jak byliśmy jeszcze razem z Remigiuszem to namawiano nas na wspólny kryminał, ale to niemożliwe. To także kwestia temperamentu, on jest jak tygrys a ja jak wąż, który wygrzewa się w terrarium, ja kontempluję a on zapieprza.

Czy jest szansa na ekranizację któreję z pani książek?

Plany są, prawa częściowo sprzedane, ale czy to wypali? Nie sądzę. One są bardzo wielowątkowe. Muszę poczekać na serial.

Ponieważ za chwilę święta, proszę powiedzieć jak pani je spędzi?

Święta spędzamy rodzinie. Ja pochodzę z rodziny prawosławnej a przez to , że żyję w Warszawie i musiałam się dostosować, obchodzę je dwukrotnie. Na pierwsze zastałam zaproszona więc idę do przyjaciół. Moi rodzice już nie żyją i to taki smutny moment dla dorosłego, że zostaje sam. A święta, nawet przez te wszystkie rytuały, to przypominają. Odziedziczyłam po mamie zabawki choinkowe i moja choinka jest inna. Mieszają się na niej bombki, które pamiętam z dzieciństwa, z tymi które wykonywało moje dziecko. Niektórzy widzą to są wzruszeni a inni, ci z Sanepidu, mówią: a co to za choinka. Bo ona nie jest cała złota czy czerwona. Ja traktuję choinkę jako rodzaj drzewka mocy, bo tak traktowało się ją w moim domu. Mam też tradycję:co roku kupuję czyste bombki i ktoś, kto przychodzi w gości w okresie świątecznym pisze na bombce swoje życzenia. Może je zakodować jak chce albo napisać wprost. Koleżanka napisała, że chce wyjść za maż i wyszła.

A swoje, prawosławne święta, jak pani spędzi?

Wigilię zrobię u siebie. Śledzie robię świetne, wszystko co związane z rybami robię, poza karpiem, bo go nie cierpię. Pierogi robi dla mnie zaprzyjaźniona pani z Ukrainy, Zorianka i chyba nie ma lepszych pierogów na świecie. Będzie też kutia, której jako dziecko nienawidziłam. Barszcz z uszkami, dla mnie uszka są kwintesencją świąt.

A jakie prezenty królują w pani domu?

Książki. Nie jestem za bardzo oryginalna, druga wersja to płyta winylowa i kwiatek w doniczce, nie cierpię tych ciętych, bo umierają. A jestem maniaczką i hodowczynią kwiatków doniczkowych i w gabinecie mam dżunglę. Nie mam ręki tylko do paprotek i orchidei. Lubię zajmować się kwiatami, to rodzaj medytacji, rozmawiam z nimi.

A córa na co może liczyć? Na książkę?

Te kupujemy nieustannie, książka jest prezentem dodatkowym obowiązkowym, ale w tym roku zażyczyła sobie grę i dostanie ją a oprócz tego, bo jest na etapie rysowania komiksów, 28 tomów Mang. Dostarczam jej paliwa, niech zobaczy jak to robi konkurencja.

Ponieważ poruszyła pani wcześniej kwestie swego wyglądu i jego zmian zapytam jeszcze obardzo kobiece suknie, w których teraz pani występuje?

To mój mundur służbowy. Ja musiałam dojrzeć do sukienek i kobiecości. Ja całe życie musiałam walczyć. Ta sukeinka jest dla mnie rodzajem uwolnienia i lubię je zkakładać. W ciągu kilku sekund przeistaczam się w kobietę. W sukeince jest coś takiego co łagodzi. Ja mam sukienki uszte z materiałów, które zostały po mojej mamie. Ona ich nie wykorzystała. Mama była miłośniczką szycia, w swoim czasie obszywala wszystkie koleżanki, projektował i szyła. Ja mam dwie lewe ręce, nawet guzika nie potrafię przyszyć. Natmiast po jej śmierci odkryłam szafę a w niej te materiały. Szyję z nich i jest to magiczne, bo jakby kontynuuję jej dzieło. i chyba dlatego tak działają. Bo wszyscy mówią, że im się podobają. Dzięki nim mam kontakt z moim dziedzictwem, z moimi korzeniami. Ja wierzę w takie rzeczy. Czytam bardzo dużo akt kryminal nych, gdzie historie kończą się źle i wiem, że odcięcie się od korzeni,od swojej przeszłości sprawia, że człowiek dryfuje i wcześniej czy później kończy się to tragedią. Dlatego trzeba pielęgnować, zapoznawać się ze swoją przeszłością, nawet jeśli jest traumatyczna. Należy ją znać, wiedzieć jaka jest kontynuacja zarówno po mieczu jak i po kądzieli. Ale musiałam do tego dojrzeć a takim momentem był dla mnie „Okularnik". Do każdego przychodzi taki moment, w którym musi się skonfro ntować z przeszłością. **Dziękuję za rozmowę.**®®

CV

KATAZRYNA BONDA

Lat 42. Dziennikarka i scenarzystka białoruskiego pochodzenia,pisarka, autorka bestsellerowych powieści kryminalnych.
W 2007 zadebiutowała powieścią kryminalną Sprawa Niny Frank, która zdobyła uznanie i została nominowana do Nagrody Wielkiego Kalibru. W 2015 roku sprzedała 105 tysięcy egzemplarzy swojej powieści, „Okularnik". Książka „Pochłaniacz" sprzedała się w 90 tysiącach sztuk, a „Tylko martwi nie kłamią" w 75 tysiącach.
Przez 12 lat pracowała jako dziennikarka w redakcjach, między innymi: „Super Expressu", „Newsweeka", „Wprost", Telewizji Polskiej, „ Zdrowiu", „Naj" i „Kurierze Podlaskim". Wykłada w szkole kreatywnego pisania w Warszawie, a także utworzyła własną szkołę i portal o pisaniu.
Ma córkę Ninę.

REKLAMA